Rok III. Wrzesień 1885. Nr. 3.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, i Niemiec
1 m. 50 fen., do Ameryki 1/2 dolara.

Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Hymn kościelny

na uroczystość odbicia ran na ciele świętego Franciszka.

(17 września).

Crucis Christi mons Alvernae (z brew. kapucyńskiego).

Góra Alwernu odświeża
Krzyża tajnie i cierpienia;
Szczyt jéj z niebem duszę zbliża,
Daje przywiléj zbawienia,
Gdy czyni przy łampie krzyża
Franciszek święte ćwiczenia.

Tam na urwisku mąż Boży,
Sam jeden w głuchéj jaskini,
Modły, post, czuwanie mnoży,
Zdala od świata w pustyni,
Miłość w nim się ogniem sroży
Jednem go westchnieniem czyni.

W rozmyślaniu na opoce,
Leci w niebo po nadzieję;
Nad męką Pańską dnie, noce
Płacząc z boleści niszczeje;
Prosząc o krzyża owoce,
Duchem z pragnienia topnieje.

I oto cudem zjawiska,
Wkształt Serafa nieba szczyty

Rzuca Pan i przed nim błyska,
Sześciu skrzydłami okryty;
Twarz pokoju promień ciska,
A sam do krzyża przybity.

Sługa poznał swego Pana,
Wpośród cierniowego wianka;
Poznał wszech wieków Hetmana,
W cichej pokorze Baranka,
Tajnia niewypowiedziana
Pieści słuch Zbawcy kochanka.

Cały szczyt światłem połyska
Kraj do koła uwesela;
Miłość nowiutkiem z ogniska
Sercem Franciszka obdziela;
Wnet na ciele jego tryska
Błogich pięć ran Zbawiciela.

Cześć Tobie, ukrzyżowany,
Niech Cię wielbim, Zbawco świata,
Z Franciszkiem, co miał Twe rany,
Co miłością tak się splata,
Że z Twym smutkiem duszą zlany,
Z męką Twą ciałem się brata.

CZEŚĆ PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

O nocnéj Adoracyi.

III. Cel i zadanie nocnéj Adoracyi. — Organizacyja. Środki utrzymania materyjalnéj strony.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 2 „Echa" z r. b.).

Publiczne stowarzyszenie nocnéj Adoracyi głównie i właściwie postanowione jest tylko dla mężczyzn, dla *chrześcijan* w całém Bożém i wzniosłém znaczeniu tego zaszczytnego imienia, dla prawdziwych synów Kościoła katolickiego, żywą wiarę w sercu noszących, a w uczynkach poświęcenie bez samolubstwa, do których można trafnie zastósować to słowo Pisma Bożego. *„Oto łoże „Salomona sześćdziesiąt mężnych obstąpiło, „z najmężniejszych w Izraelu. Wszyscy trzy„mający miecze i bardzo ćwiczeni ku bitwie, — „każdego miecz przy boku jego dla strachów „nocnych". (Pieś. Sal. III. 7 — 8).*

Oni stanowią rzeczywiście straż przyboczną Tego, który sam, Boskiémi usty, o sobie powiedział, iż „więcéj jest niż Salomon", bo „król królów i Pan nad panującémi", chociaż Swe królowanie ukrył tu na ziemi w słabości, w niemocy, w maleńkości Ho-

styi Najświętszéj. Otóż więc głównym nocnéj Adoracyi celem jest czcią otaczać Najświętszą osobę, królewską wszechwładzę i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa prawdziwie i nieustannie obecnego w Przenajświętszym Sakramencie, czcią Go otaczać przez mężczyzn, którzy są głową rodzin i społeczeństwa. Tą czcią także w nocnéj porze składaną Temu, który bez przerwy czuwa dla nas i nad nami w ukryciu Ołtarza, nocną Adoracyją przez modlitwę, czuwania, utrudzania i umartwienia, jakie stąd wypływają, chce wynagradzać nieprzeliczone zniewagi, zbrodnie, bluźnierstwa bunty, jakiémi społeczeństwo tegoczesne grzészy tak ciężko, tak powszechnie przeciwko Bogu, przeciw Chrystusowi Bożemu i najświętszéj instytucyi Kościoła katolickiego. Ma ona również i to na celu, ażeby modlitwą, przedłożoną u stóp Tronu miłosierdzia, gdzie Bóg Zbawiciel we własnéj Osobie ukazuje się jako wszechpotężny pośrednik pomiędzy niebem i ziemią, uprosił pomoc potrzebną dla zachowania Wiary wśród ludów, dla oddalenia klęsk światu grożących za nieprzeliczone zbrodnie, dla zjednania błogosławieństwa Boskiego. bez którego szczęścia nié może być na ziemi.

Nieskończona dobroć Boska chce koniecznie, jakoby gwałtem miłości zbawiać duszę,

i rzecz to godna uwagi, że właśnie w naszych czasach, kiedy bezbożność sili się, aby zniweczyć na tym świecie królestwo Chrystusowe, z drugiéj strony wierni, prawdziwie godni wiernych imienia, silą się także, aby przez Najświętszy Sakrament odnieść tryjumf nad wrogiem Boga i Kościoła, czego najlepszym dowodem jest szerząca się, pomimo wszelkich przeszkód, nocna Adoracyja, która „jak Mojżesz ciągle „mieć powinna ręce wzniesione ku niebu, „dopóki nie upadnie zwyciężony nieprzyja- „ciel“. Lecz, aby dzielniéj walczyć bronią ducha i bezpieczniéj odnieść zwycięstwo, trzeba, ażeby ci „mężni“, którzy stanowią straż nocną Króla Najwyższego w Sakramencie Najświętszym byli „bardzo ćwiczeni „ku bitwie“, to jest: ażeby odznaczali się wszelką cnotą chrześcijańską. Dlatego téż nocna Adoracyja ma na celu uświątobliwienie ludzi już przejętych zasadami chrześcijańskiémi, już wiernie spełniających przykazania Boże i kościelne, a nadto ożywionych tém pragnieniem, które każdy mieć powinien, a które, niestety! świat zostawia tylko dla księży i dla zakonów: pragnieniem postępowania ciągle na drodze chrześcijańskiéj doskonałości; i z tego względu szczególnie stowarzyszenie to obchodzić może tercyjarzów naszych, którzy wśród świata ży-

jąc, powinni być jako „sól ziemi“, chroniąca od zepsucia członki pojedyncze i całe rodziny społeczeństwa ludzkiego. Nocna Adoracyja podaje im te środki, które są najdzielniejszą pomocą do postępu na drodze doskonałości, to jest modlitwą nietylko ustną, ale i wewnętrzną, i uczęszczanie do Sakramentów świętych, a razem wpaja w nich ducha pokuty, wymagając czuwania nocnego przed Najświętszym Sakramentem, co tak bardzo jest przeciwne miękkiemu i wygodnemu życiu, będącemu po największéj części, niemal dla wszystkich, domowym bożyszczem, ktoremu w dzisiejszych czasach prawie każdy pali ofiary i kadzidło, skąd płyną, jak ze źródła swego: materyjalizm, egoizm i wolność fałszywa, tłumiąca wszystko, co szlachetne i boże w człowieku.

Stowarzyszenie nocnéj Adoracyi składa się z trojakich członków: *czynnych, wspomagających i dobroczyńnych.*

Członkowie *czynni* obowiązują się odprawiać raz na miesiąc godzinę Adoracyi w nocy, przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem, w tym kościele, gdzie jest siedlisko stowarzyszenia, lub w jakim innym, gdzieby członkowie zaproszeni byli przez zarząd parafijalny dla odprawiania nocnéj Adoracyi, jak na przykład dzieje się w archidyjecezyi paryskiéj, jako téż w nie-

których innych miejscowościach, gdzie istnieje Adoracyja nieustająca Przenajświętszego Sakramentu, przez rok cały kolejno odprawiająca się po wszystkich kościołach dyjecezyi. W takich miejscowościach, a mianowicie w Paryżu i w okolicach jego, czynni członkowie nocnéj Adoracyi używani bywają zwykle do każdego z parafijalnych kościołów, gdzie się odbywa nabożeństwo czterdziesto-godzinne; tym sposobem Adoracyja, zaczęta we dnie, ciągnie się także w nocy, i w całém znaczeniu tego wyrazu jest *nieustającą*.

Członkami *wspomagającémi* są ci, którzy, dla braku zdrowia, albo dla jakiéj innéj przyczyny nié mogąc nocować przy kościele, gdzie się Adoracyja nocna odprawia, biorą w niéj tylko udział raz na miesiąc, od godziny 9-téj do 10-téj, lub od 10-téj do 11-téj wieczór.

Członkowie *dobroczynni* uczestniczą w duchownych pożytkach stowarzyszenia bez odprawiania Adoracyi, ale tylko dopomagając ofiarnością swoją do kosztów, jakie pociąga za sobą uroczysta cześć Przenajświętszego Sakramentu, wystawionego po kościołach. Ofiarują ile chcą i mogą, albo trzymają się tego, co naznaczone w ustawach, mogących pod tym względem odmienny miéć przepis w każdéj dyjecezyi. Na przy-

kład w dyjecezyi paryskiéj każdy z członków dobroczynnych musi rocznie składać ofiarę 1 franka, — w Brukseli wszyscy razem członkowie dobroczyni obowiązani są do składki tworzącéj rocznie 20 franków. Do tych członków należéć mogą wszyscy wierni płci obojéj i każdego wieku, nawet dzieci.

Stowarzyszenie składa się tylko z chrześcijan, wiernie spełniających obowiązki religijne. Przyłącza się zwykle bardzo chętnie do niego bogobojna młodzież katolicka, nawet z najwyższych sfer towarzystwa, członkowie bractwa świętego Wincentego a Paulo, i rozmaitych bractw Najświętszego Sakramentu, a w znacznéj téż liczbie tercyjarze świętego O. Franciszka. Kto jednakże chce być przyjęty na członka czynnego, musi być przedstawiony przez dwóch innych członków, albo przez księdza dyrektora, albo przez świeckiego prezesa stowarzyszenia. Po takowém przedstawieniu trzeba zostawać kandydatem przez trzy miesiące, a po tym upływie czasu następuje uroczyste przyjęcie u stóp Najświętszego Sakramentu w ciągu nocnéj Adoracyi. Wszyscy członkowie czynni i wspomagający złączeni być powinni związkiem bratniéj miłości i jedności, jako słudzy i dworzanie królewskiego Pana swego, przed którym

wszyscy są równi, jednakże dla ułatwienia téj służby świętéj, można stowarzyszonych dzielić na kilka seryj, z których każda swoję noc Adoracyi w ciągu miesiąca odbywa. Seryje te złożone bywają każda z 16-tu członków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozmowa duchowna

Ojca Krescentego, Kapucyna z Janem, stolarzem, o trzecim zakonie świętego Ojca Franciszka Serafickiego.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 2 „Echa“ z r. b).

Jan. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ojciec Krescenty. Na wieki wieków. Amen. Jak się masz, kochany Janie. Siadaj, pomówmy jeszcze o ubraniu zakonnym.

Jan. Cieszy mię, że się dziś dowiem o szkaplérzu zakonnym, tak dokładnie i gruntownie, jak ostatnim razem o pasku zakonnym miałem sposobność się pouczyć. Długo, długo myślałem o téj pięknéj i wzniosłego znaczenia nauce.

Ojciec Krescenty. Zostańmy dziś jeszcze przy pasku zakonnym a zarazem pokutnym; lepiéj sobie jeszcze rzecz tę przedstawimy, nie prawdaż?

Jan. Daruj, Wielebny Ojcze, alem myślał, żeś ostatnim razem ukończył naukę o pasku zakonnym.

Ojciec Krescenty. W ostatniéj rozmowie zauważyliśmy, że nam pasek zakonny przypomina nasze najważniejsze obowiązki chrześcijańskie i zakonne; zauważyliśmy, że pasek zakonny jest przedewszystkiém symbolem czystości bez zmazy i wstydliwości, odpowiedniéj stanowi. Podobnie, jak ustawicznie nosimy pasek, tak winniśmy zawsze czuwać nad sobą, nad naszém ciałem, nad naszémi myślami i zmysłami, aby za pomocą Boską zachować nienaruszoną tę cnotę anielską. Dziś jeszcze chciałem ci wskazać na drugie znaczenie paska zakonnego, o którém tam właśnie ostatnim razem wspomniałeś. Pasek zakonny przypomina nam mianowicie Z b a w i c i e l a, z a n a s p o w r o z a m i z w i ą z a n e g o i p l a g a m i b i t e g o. O mój kochany Janie, gdybyśmy częściej myślili pobożnie o Zbawicielu, za nas cierpiącym, jakże łatwoby nam przyszło znieść cierpliwie od bliźniego jakąś małą krzywdę, jakiś despekt albo obrazę; jakże łatwo moglibyśmy swe codzienne krzyże i cierpienia

Panu Bogu ofiarować, gdybyśmy o Panu Jezusie częściéj rozmyślali, jak On z miłości ku nam, tak bardzo, i tak boleśnie cierpi, jak niesie ciężki krzyż na Golgotę, a dopuściwszy na Siebie śmiertelną trwogę, niesłychane męczarnie, umiéra za nas wśród cierpień największych. Otóż Kościół święty chce to Tercyjarzom wciąż przypominać i daje im jako wieczną pamiątkę gorzkich cierpień naszego drogiego Zkawiciela pasek zakonny, aby go ciągle nosili. „Weźmij pasek tego zakonu z wezwaniem Przenajświętszego Imienia i błogosławionego Ojca Franciszka, a b y ś m ó g ł s o b i e p r z y p o m i n a ć w i ę z y i c i e r p i e n i a P a n a n a s z e g o J e z u s a C h r y s t u s a“, tak mówił, według dawnéj formuły, Ojciec duchowny przy wkładaniu paska.

Jan. Bardzo się cieszę, żem nosząc zakonny pasek, przynajmniéj myślał o gorzkiéj Męce Zbawiciela; pięć węzłów na pasku przypominały mi bowiem pięć świętych ran Pana Jezusa, o czém już raz właśnie w kościele Ojców Kapucynów słyszałem kazanie i tak wskutek tego myślałem sobie sam o gorzkiéj Męce.

Ojciec Krescenty. Doskonale, kochany Janie; postępuj tylko tak daléj wytrwale. Noś swój pasek w sposób podany, a jeżeli ci kiedy będzie przykrym, to myśl, że to

powinien być pasek pokutny, który mnie i wszystkich współbraci trzeciego zakonu napomina do ciągłej pokuty. O jakże przodkowie nasi byli wytrwali w noszeniu paska pokutnego, jakże dokładnie pojmowali jego głębokie znaczenie dla życia zakonnego, dla życia świętego, wśród zatrudnień tego świata! Na jednem ze sławnych zebrań zakonnych, jeszcze za życia świętego Franciszka, duch pokuty pomiędzy braćmi zakonu był tak wielkim, że seraficki Ojciec widział się zmuszonym powstrzymywać go i umiarkować. Miasto zwykłego paska, jak czytamy w kronikach zakonu, przeszło 500 braci nosiło żelazne pierścienie około ciała, wskutek czego wielu nawet zasłabło. Dlatego święty Franciszek rozkazał, żeby unikać tak wielkiej surowości. Ale jak silny duch pokuty ożywiał wtedy synów świętego Franciszka, możemy się dowiedzieć z następującego opowiadania, którego treść zaszczyt przynosi świętemu Franciszkowi. Otóż ten święty, łaską Bożą oświecony, widział, jak szatani, przeciwni tej kapitule zakonnej, swoje zebranie w bliskości Asyżu odbywali, na którem znajdowało się ich 18.000. Gdy wielu z nich podawało różne sposoby jakby zgubić mogli świętego Franciszka i jego zakon, jeden chytrzejszy djabeł przedłożył następujący plan, który uzyskał ogólny po-

klask i uznanie w tém piekielném zgromadzeniu. „Ten, mówił on, ten Franciszek i jego bracia, tak unikają świata, tak się oddają modlitwie, tak umartwiają przez pokutę swe ciało, że my wszyscy razem nic przeciwko nim nie możemy wymyślić; ale zaczekajmy i zróbmy, żeby ludzie bez ducha rzetelnéj pokuty wstępowali do zakonu a wtedy—wygramy". I wszystkim spodobał się ten pomysł szatański prawdziwie. Widzisz więc, jak święty duch pokuty, który nam zawsze pasek pokutny przypomina, jest obrzydłym szatanowi. Módlmy się przeto gorąco, kochany Janie, aby znów prawdziwy duch pokuty napełnił serca wszystkich dzieci Ojca serafickiego, módlmy się, żeby znowu we wszystkich tercyjarzach te święte wzory w duchu pokuty trzeciego zakonu się odnowiły, a stanie się to w naszych czasach, co jest życzeniem Ojca świętego Leona XIII., że trzeci zakon przemieni świat dzisiejszy, pogrążony w zniewieściałości. Daj to Boże! No, do widzenia, kochany Janie, muszę już skończyć, bośmy się już za długo zabawili przy tym przedmiocie. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Jan. Na wieki wieków. Amen.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OBRAZKI POLAKÓW I POLEK

zakonu świętego Ojca Franciszka, w obcych krajach pobożnością i świątobliwością życia swego wsławionych.

V.

Pobożny ksiądz Jan Boguński, zakonu O. O. Bernardynów, wikary klasztoru Radomskiego. Życie zakończył w Syberyi, w nurtach rzéki Szyłki.

Kto tego nie wié, czém jest dla księdza brewijarz? Brewijarz — to jest jego skarb nieoszacowany, to jego pół życia, owszem to warunek i źródło jego duchowego życia. Jak powietrze dla życia fizycznego, tak dla życia duchowego, dla utrzymania się na wysokości powołania, koniecznie potzebny księdzu brewijarz. Bez brewijarza ksiądz, który powinien być uosobieniem modlitwy, przestaje niejako być księdzem, a przynajmniéj traci istotne swe moralne znaczenie i schodzi do rzędu ludzi pospolitych. I dlatego to każdy pobożny ksiądz

w szczególniejszéj pieczy i czci ma swój brewijarz, i przywiązuje się do niego w sposób prawdziwie trudny do pojęcia; a cóż dopiéro, gdy mu ze wszystkiego sam jeden pozostanie, jak się to nieraz wydarza oderwanym od kościoła i od ołtarzy świętych naszym na Syberyi księżom wygnańcom?

Szczególny z brewijarzem wypadek, który opowiemy, może chociaż w części o tém nas objaśni. Poprzedzimy go przytém, dla uwydatnienia rzeczy, niemniéj zajmującym wstępem.

Roku 1833, ksiądz Boguński, bernardyn z klasztoru Radomskiego wikary, skazany do ciężkich robót, wysłany został na Sybir. Szedł tam, okuty w kajdany, literalnie z brewijarzem w ręku. Nic bowiem z sobą nié miał, tylko ten swój jedyny i nieodstępny brewijarz, z którego przez cały czas drogi, bez względu na utrudzenie i tysiączne przeszkody, regularnie bez żadnéj przerwy swoje kapłańskie paciérze odmawiał. Droga zaś ta jego była prawdziwie drogą krzyżową i trwała przeszło rok cały. W końcu przybył do miejsca swego przeznaczenia do Aleksandrowska nad Angarą (60 werstw od Irkucka), gdzie miał odbywać katorgę w gorzelni. Tam znalazł wielu Polaków z r. 1831 zesłanych, a w téj liczbie i Piotra

W y s o c k i e g o, który, jak wiadomo, piérwszy roku 1831 powstanie wywołał.

Katorga sama przez się dla wszystkich zgoła jest straszną męką, lecz o jakże bardziéj dla nieprzyzwyczajonych do ręcznéj pracy! zwłaszcza z powodu towarzystwa zbrodniarzy i zarządu tych, którzy, mając sobie za rzemiosło dręczyć i męczyć ludzi, stokroć są okrutniejsi od największych zbrodniarzy. Kto tych cierpień sam nie doświadczył, napróżnoby chciał z opowiadań powziąć o nich wyobrażenie. Są rzeczy nader trudne do opisania, a jeszcze bardziéj trudne do zrozumienia przez tych, dla których są obce. Bywają niekiedy na świecie wypadki szczęśliwe, które podnoszą i zachwycają człowieka i dają mu jakby poczuć przedsmak niebieskiego szczęścia; lecz zdarzają się téż i takie, które swą grozą zdają się być wyziewami piekła. Takiemi są niezawodnie moskiewskie katorgi. Nie dziw tedy, że każdy, kto się tu dostanie i nie chce się wyzuć z uczuć ludzkich, myśli o wydobyciu się z téj otchłani. Owóż i ksiądz Boguński wraz z Wysockim, Antonim L i b o r a d z k i m (synem słynnego wojownika K l e m e n s a L i b o r a d z k i e g o, poległego pod Rajgrodem r. 1831, H i p o l i t e m K o w n a c k i m, księdzem W i n c e n t y m K r o c z e w s k i m i F r a n c i s z-

kiem Malczewskim, majorem saperów wojsk polskich w r. 1836 postanowili w ucieczce szukać dla siebie ratunku. Niestety, przypuścili do spółki jeszcze niejakiego Kasperskiego, który ich zdradził *). Już się byli wymknęli i na czółnie puścili się z biegiem wody i oddalili się w załamy Angary, która, rozchodząc się w mnogie odnogi, zabezpieczała ich od pogoni; już sądzili się być bezpieczni i z rozrzewnieniem powitali wschodzące słońce; lecz zaledwo odetchnęli swobodnie, aliści zaczajeni i czychający na nich w skutek zdrady Moskale pochwycili ich znienacka i powiązanych z dziką radością powlekli na jeszcze sroższe katusze. Osobliwsza złośliwość! Wszak wiedzieli od zdrajcy o zamiarze ucieczki i z łatwością mogli jéj zapobiédz; lecz nie, woleli wypuścić i dopiéro potém pochwycić, żeby mieć powód do wywarcia tém większego okrucieństwa. Są ludzie, co czują w sercu swém gwałtowną konieczność nieść pomoc drugim, ociérać łzy nieszczęśliwym. Moskale przeciwnie. W naturze ich jest coś przerażającego: oni znajdują rozkosz, gdy mogą komu przykrość wyrzą-

*) Nie wiedzieli, że Kasperski nie był politycznym więźniem. Wysłany on był za rabunek w czasie pożaru w Lublinie.

dzić i boleść zadać, i właśnie tém się różnią od ludów zachodnich, że gdy tamte dla idei wzniosłéj i pięknéj, dla dobra i prawdy zawsze mniéj więcéj dają się wzruszyć, Moskale jedynie tylko dla rabunku i morderstw wpadają w entuzyjazm. Wypadek więc ten był na rękę Moskalom: nadzieją krwawego widowiska zasycał ich barbarzyńskie instynkta. Ucieczkę bowiem z niewoli Moskale uważają za jedno z największych przestępstw, i nie inaczéj, tylko okrutném biciem zwykle za nią karzą. Jakoż wkrótce, w skutek wydanego wyroku, skazującego księdza na 500 pałek, a potém na przykucie przez miesiąc do taczki, nastąpiła straszna egzekucyja. Na obnażone plecy wyliczono nieszczęśliwemu księdzu 500 morderczych uderzeń. Oblany krwią, która za piérwszym zaraz wytrysnęła razem, ksiądz zniósł tę mękę bez najmniejszego jęku, nawet bez skrzywienia się. Zatopiony cały w modlitwie, w modlitwie szukał i w modlitwie znalazł siłę do prawdziwie cudownéj wytrwałości, którą samych nawet Moskali wprawił w zdumienie.

Lecz skądże ten ksiądz zdobyć się mógł na taką niezwyczajną, podnoszącą go do heroizmu modlitwę? Co go do niéj usposobiło? Oto, że zawsze był wierny w modlitwie i nie zwalniał się od niéj nietylko

dla lada błahéj przeszkody, lecz pomimo wszelkie przeszkody, owszem największe, jak to widzieliśmy, kiedy, okuty w kajdany, odbywał pieszo drogę na Sybir, a następnie, gdy w katordze nié miał nawet gdzie głowy skłonić, wśród największego w gorzelni gwaru, pracując jako prosty wyrobnik, nie dał się nigdy od modlitwy odwiéść, i powtóre: że modlitwa zawsze u niego była prawdziwą modlitwą, nie próżnem ust bełkotaniem, lecz zjednoczeniem się z Bogiem całéj jego istoty, myśli, uczuć i woli.

Zaledwo atoli skończyło się to okrutne katowanie, i zbity, zbolały, cały we krwi, usunął się na ziemię, aż oto znowu, zaraz w ślad za tém nowéj, rozdzierającéj serce, dotkliwéj doświadczyć musiał boleści, patrząc na dalszą egzekucyją, dopełnianą nad swymi towarzyszami.

Przykuto go następnie do taczki, z którą przez cały miesiąc zostawał, a nawet i w nocy tak spać musiał. W końcu wysłano go daléj za Bajkał, do nerczyńskich kopalni, do Akatui. Tam praca jeszcze cięższa i nieludzka srogość w obejściu się jeszcze większa. Cierpienia tu swoje atoli osłodził tém, że w minach, w ukryciu, urządził sobie ołtarz i Mszę świętą (pokryjomu) odprawiał, niosąc swym braciom wygnańcom, których tam zastał w wielkiéj liczbie, pociechę i

pomoc religijną. Czém zaś był dla nich, ci, co nie zaznali goryczy wygnania i nigdy nie byli pozbawieni kościoła, oczywiście pojąć nie są w stanie. Wspomnijmy tylko, co Silvio Pellico, będąc w więzieniu, w hymnie swoim do Ołtarza powiedział, a wreszcie, spojrzyjmy na Napolena I., z jak tkliwą rzewnością wita on księdza, kiedy do niego na wyspę świętéj Heleny przybył i jak sam własnémi rękoma ustawiał i urządzał ołtarz i przyśpieszał odprawianie Mszy świętéj, on, który dawniéj, nieszczęsny w pomyślności, też same ręce podnosił na Ojca świętego i obdzierał niémi Stolicę Piotrową i całym Kościołem z takiém lekceważeniem pomiatał. O! gdzie ksiądz przybędzie, gdzie stanie Ołtarz święty, już miejsce to, jakby nie było wstrętne, przykre i obce, przestaje być takiém. Wszystko się odmienia, bo wszystko obecność księdza przekształca, uświęca i opromienia łaską Bożą, którą wraz z sobą przynosi. Wielką więc ks. Boguński był pociechą i prawdziwém błogosławieństwem dla katorżników nerczyńskich *).

---

*) Ksiądz Boguński pochował znaną z pamiętników jéj męża Anielę z Wiszniowskich M i g u r s k ą.

Po wielu latach uwolniono księdza z katorgi i wysłano na posielenie. Był więc tak, chociaż w obczyźnie, jakby na wolności. Bądź co bądź, na robotę już nie pędzili, żołniérz z bagnetem a kacap z batogiem na karku nie stali, u nóg nie brzęczały kajdany, gwar katorżny nie huczał, można więc było teraz, w odosobnionym domku mieszkając, samemu swobodnie i do woli się pomodlić. Z tém wszystkiém, zostając sam jeden bez swoich, w duszy czuł wielki, przygniatający smutek: melancholija go ogarniała, rady sobie dać nié mógł i tęskno mu było bardzo za towarzyszami, z którymi przez wiele lat razem wprawdzie cierpiał, lecz razem téż i wzajemnie się pocieszał; wkrótce więc pojechał do Nerczyńska, w odwiedziny do nich.

W drodzie musiał się przeprawiać przez rzékę Szyłkę. Rzéka ta, dość széroka i nadzwyczaj bystra i przeprawa na niéj, zwłaszcza gdy wietrzno, bardzo niebezpieczna. Właśnie taką wówczas była. Z tém wszystkiem, gdy nadjechało kilku podróżnych, chociaż w strachu, puszczono się na los szczęścia. Ksiądz dobył brewijarza i zaczął odmawiać paciérze; w miarę atoli, jak posuwali się naprzód, wiatr się wzmagał, fale szalenie w bok łodzi biły, niebezpieczeństwo rosło, niepokój, a w ślad za tém, gdy pły-

nęli na główny prąd wody, przerażenie ogarnęło wszystkich. Już się ozwały były głosy rozpaczy; przebyto jednak niebezpieczne miejsce szczęśliwie, i już brzeg był niedaleko, gdy wtém wicher gwałtowny się zerwał i wyrwał z rąk księdza, siedzącego na saméj krawędzi łodzi, brewijarz; fale go już unosiły; ksiądz, jakby najdroższy skarb życia i duszy tracił, w oka mgnieniu rzucił się za brewijarzem wpław do wody; wydobył swą zdobycz duchowną i do zwróconéj ku sobie łodzi, chcąc się łacniéj dostać na pokład, pochwycił ręką za wóz, ale nieszczęściem, źle osadzone koło zleciało i ciężarem swym go przywaliło; zanurzył się, w nurtach téj rzéki grób sobie znalazł, dając dowód niezwyczajnego przywiązania swego do brewijarza.

Edward z Sulgostowa.

Chusta św. Weroniki

i P. P. Franciszkanki z Huerta Alicante.

(Dokończenie. Patrz Nr. 1 „Echa“ z r. b.).

Wszyscy, którzy widzieli chustę świętéj Weroniki w Rzymie i w Jerozolimie, za-

pewniają, że chusta z Alicante jest w każdym względzie zupełnie podobną do tamtych obu, pod względem formy, rysów i materyi, lecz przytém dodają, że chusta z Alicante jest znacznie mniejsza. Różnica ta wielkości da się wytłumaczyć niewłaściwą powolnością, która dla zadosyćuczynienia pobożności osób wpływowych pozwoliła obcinać kawałki płótna świętego. Cięto więc brzegi chusty, a nawet pewne części Twarzy, tak, że dziś pozostała zaledwie mała cząstka kształtu owalnego, na któréj naznaczono pędzlem nos, oczy, twarz, włosy i brodę, dla zachowania przynajmniéj zarysów Twarzy Najświętszéj. Nié można dosyć odżałować tych uszkodzeń, które mybyśmy nazwali poprostu świętokradztwem pomnika tak szacownego i tak drogocennego.

Nie podobna nam było ujrzéć saméj relikwii. Jest starannie przechowaną między dwoma szybami krzyształowémi, nakrytémi zasłoną złotą, na któréj odrysowano Twarz Przenajświętszą. Dwie te szyby są z sobą spojone kitem srébrnym, który trzebaby oderwać i zastąpić innym wobec Biskupa dyjecezyalnego i przedstawicieli władzy miejskiéj z Alicante, gdybyśmy chcieli zobaczyć samą chustę. Od czasów niepamiętnych kit nie był ruszany i na-

próżno szukaliśmy między najstarszémi kanonikami kolegijaty w Alicante takiego, którył widział Chustę św. na własne oczy i mógł nam ją opisać *de visu*. Trzeba więc było zadowolić się opisami wiarogodnémi, któreśmy znaleźli w archiwach klasztoru Santa—Faz. Dwie szyby kryształowe, zamykające św. Chustę są umieszczone na podstawie z bogatego metalu, na wzór starożytnych monstrancyj. Drogocenny ten relikwijarz mieści się w rodzaju wielkiego cyboryjum, po nad głównym ołtarzem, otoczonego dookół kratą żelazną, zabezpieczającą go przed profanacyją i pokuszeniem kradzieży.

Podawszy te szczegóły o obecnym stanie świętéj relikwii, powracamy do jéj dziejów.

Mosen Pedro Mena powróciwszy do swéj parafii, nie przywiązując do obrazu niedokładnego i niemal zamazanego Twarzy Przenajświętszéj innéj wagi, krom téj, że był pamiątką po kardynale, złożył go starannie i włożył na spód szafy, wraz z rozmaitego rodzaju starą bielizną, z którą nie wiedział, co robić. W jakiś czas potém, otwiérając tę szafę, spostrzegł Chustę świętą rozłożoną i leżącą na miejscu widoczniejszém, po nad inną bielizną. Pedro Mena myślał, że to czary i włożył obraz napo-

wrót na dno szafy. Trzy razy cud ten sam się powtarzał, a wtedy kapłan ten, zrozumiawszy nakoniec wolę Bożą, upadł na kolana i postanowił bardziéj szacować tę cudowną pamiątkę.

Ograniczymy się tu na wiernym przekładzie lekcyj łacińskich starożytnego, aprobowanego oficyjum, które zakonnice z Santa-Faz odmawiały aż do czasu rewizyi brewijarza, dokonanéj przez św. Piusa V.

W roku Pańskim 1490 zarówno miasto jak i okolica Alicante była nawiédzoną taką spiekotą i suszą, że drzewa oliwne i inne zaczęły już schnąć i niszczéć zupełnie. Gdy mieszkańcy spostrzegli, że złe z dniem każdym większe przybiéra rozmiary i że grozi ruiną całéj okolicy, przypisując tę klęskę grzéchom swym, postanowili się uciec się do łaski Boga i Matki Jego Najświętszéj. Proboszcz parafii św. Jana, która była jedną z najbardziéj doświadczonych, rozkazał udać się w pobożnéj procesyi aż do klasztoru Braci mniejszych Najświętszéj Maryi Panny Łaskawéj — czego dopełniono. Na drugi dzień obfity dészcz zrosił należycie ziemię i rozradował całą ludność. Tedy proboszcz i mieszkańcy postanowili pójść procesyjonalnie dnia ósmego do tegoż klasztoru, dla winnego podziękowania Bogu i Matce Najświętszéj.

Dnia więc 17 marca tegoż roku 1490 ks. proboszcz, trzymając w rękach obraz Twarzy Przenajświętszéj, który był przywiózł z Rzymu, udał się procesyjonalnie z ludnością obu płci z parafii św. Jana do klasztoru. Wielka liczba wiernych, która co chwila się przyłączała do orszaku, powodowała zamieszanie w szeregach: proboszcz więc poszedł naprzód dla utrzymania porządku i powierzył święty obraz pobożności Braci mniejszych, którzy postępowali z procesyją. Przy przebywaniu potoku, mówi Loxa, zakonnik, który niósł obraz, stanął na miejscu nieco wzniesioném, nad brzegiem strumienia. Naraz zdało mu się, że niesie ciężar tak wielki, iż zaledwie może go unieść; rzekł więc do otaczających: „Niosę ciężar tak wielki, że, jeżeli mi nie dopomożecie, upadnę na ziemię. Idący najbliżéj pomogli mu, podtrzymując go za ręce, z obawy, by nie upadł z obrazem. Zwrócił się wtedy ku ludowi i ukazał Chustę św., aby, na jéj widok, błagano łaski Bożéj.

Gdy mnóstwo mężczyzn i kobiét błagalnie wołało o miłosierdzie, spostrzeżono na obrazie, na dolnéj powiece prawego oka, łzę błyszczącą, spływającą, podobną do perły kryształu; a widziano ją z bardzo daleka. Nié mogła to być kropla dészczu: niebo było bez chmurki, a co więcéj, jak-

kolwiek poruszano obrazem, łza ta drżała, lecz nie upadała na ziemię. Lud zrozumiał, że przyczyna tego zjawiska nie była naturalna, lecz cudowna; a gdy o téj nowinie się dowiedziano, łzy pobożności i radości spływały ze wszystkich oczu, a głosy wzbijały się coraz głośniéj ku niebu, błagając miłosierdzia. Gdy się to dzieje, posłano do miasta kilka osób zaufanych, dla zdania sprawy z tego, co się stało, duchowieństwu, urzędowi i mieszkańcom. Wówczas stał się ruch nadzwyczajny, a wszystek lud, ożywiony wielkiém nabożenstwem, opuścił miasto, przybiegł natychmiast, łącząc się z procesyją pod przewodem kapłanów, rycerzów i władz miejskich w pielgrzymce do klasztoru Braci mniejszych.

Żył wtedy w klasztorze Najświętszéj Maryi Panny Łaskawéj O. Franciszek—Benedykt, sławny świątobliwością i nauką. Widząc lud ten gotowym do czynienia owoców pokuty, postanowił natychmiast doń przemówić. Gdy jednak kościołek był mały i nie mógłby pomieścić tłumów tak licznych, kazał na otwartém powietrzu. Wszyscy ze słów jego odnieśli wielki pożytek duchowy. W końcu mowy zachęcił obecnych i nieobecnych, by przyszli na to samo miejsce w najbliższy piątek.

W dniu naznaczonym mieszkańcy z Alicante, równie jak i parafijanie świętojańscy przyszli procesyjonalnie: O. Benedykt kazał z wielką pobożnością i zapałem, a wreszcie, dla większego pobudzenia ludu do żalu za grzéchy, wziął święty obraz, a trzymając go w górze, ukazał go ludowi. Otóż dnia tego pogoda była tak piękną, że nie było ani najlżejszéj chmurki: gdy oto nagle spostrzeżono nad wiernémi i nad kaznodzieją chmurę czarną i bardzo gęstą, co wszystkich zdziwiło niepomału; a chmura ta, rozciągała się wciąż po nad głową kaznodziei i zdawało się, że chce go pochłonąć i zmieść. I w rzeczy saméj, kilka osób widziało zakonnika, wzniesionego czas jakiś po nad amboną, na wysokość paru metrów.

Równocześnie kilku obecnych, wznosząc oczy w niebo, widziało w powietrzu dwa obrazy, najzupełniéj podobne do tego, jaki kaznodzieja trzymał w rękach. Na widok tak wielkiego cudu zrazu uczuli strach i przerażenie, a potém, przejęci radością i uciechą, błagali o przebaczenie grzéchów, mieszając łzy z modlitwami. Wielebny O. Benedykt, przyszedłszy do siebie z ekstazy, prosił wszystkich słuchaczów, by przyszli dnia ósmego, gdyż rozumiał, że mowa, jaką miał do nich, służyła dobrze na chwałę

Bożą i na pożytek ich dusz. Wtedy chmura ta, rozdzieliwszy się na cztéry części, w formie krzyża, wylała z siebie dészcz tak obfity, że wszyscy obecni powrócili do domu bardzo zmoczeni, ale z radością w sercu....

Dnia ósmego mieszkańcy miasteczka i wsi okolicznych przyszli procesyjonalnie, by posłuchać jeszcze kazania O. Benedykta i otrzymać błogosławieństwo łaskawego Boga. Ponieważ wszyscy byli usposobieni do słuchania słowa Bożego, świątobliwy zakonnik przemówił z takiém namaszczeniem i przejęciem i z takim pożytkiem dla ludu, że zapalił wszystkie serca w sposób iście cudowny....

Gdy Ojciec duchowny podniósł obraz śród okrzyków tłumów, błagających miłosierdzia, wszyscy obecni ujrzeli niebo jakby na poły roztwarte. a wielki krzyż kolorów tęczowych pojawił się w powietrzu. Na widok tak potężnego cudu, zarówno przerażeni, co i ucieszeni, podwoili swe błagalne wołania ku Panu Zastępów, chwaląc wszechmoc Jego i miłosierdzie, a po otrzymaném błogosławieństwie rozdzielili się, powracając do siebie. Krzyż zaś pozostał widzialnym, dopóki wszyscy nie odeszli z tego miejsca.

Tak więc cud Łzy świętéj potwierdziły nie tylko cuda, któreśmy tu powtórzyli wedle dokumentu, któremu nie można odmówić wielkiéj wartości historycznéj, lecz jeszcze niezliczona liczba innych cudów, które przytaczają kronikarze klasztoru i dziejopisarze miasta, a które dzieją się jeszcze dziś codziennie w świątyni Oblicza Przenajświętszego. Od téj chwili, obraz Chusty św. Weroniki w Alicante jest zawsze przedstawiony z tą łzą cudowną.

Co miały oznaczać dwie święte Oblicza, objawione w obłoku, a podobne do téj, którą O. Benedykt trzymał był w swych rękach? Alikantczycy widzieli w nich zawsze dowód, dany przez samego Pana Boga, że relikwija Chusty świętéj Weroniki, znajdująca się w ich posiadaniu, jest jedną z trzech Oblicza, odtworzonych na Chuście św. Weroniki przez naszego Boskiego Zbawcę.

Miasto Alicante zbudowało zaraz świątynię na miejscu cudu. Pod datą 6 sierpnia 1490 roku, a więc już w pięć miesięcy po zjawisku, znajdujemy brewe papieskie, udzielające odpustów kościołowi Oblicza Przenajświętszego w Alicante. Miasto powierzyło go straży Hieronimitów, którzy jednak opuścili wkrótce tę fundacyją, powierzywszy ją z razu kilku kapłanom, a wreszcie późniéj

pannom Klaryskom czyli Franciszkankom. Po wielu trudnościach, spowodowanych ustronnością miejscowości i sąsiedztwem morza, które je oddawały na łaskę rozbójników morskich maurytańskich, zakonnice zgodziły się wreszcie na wysłanie kolonii z domu swego w Gaudyi dla zaludnienia nowego klasztoru.

Fundacyja ta miała miejsce 17 lipca 1518. Tak więc Pan nasz chciał mieć, dla ustawicznéj chwały swéj Oblicza Przenajświętszego, chór dziewic niebiańskich, a miłość jego raczyła wybrać, do téj szczytnéj misyi, córki św. Ojca naszego Franciszka, tego serafickiego Patryjarchy, który życie całe spędził na opłakiwaniu grzéchów ludzkich i męki Jezusowéj, na pocieszaniu Jego serca, umartwionego niewdzięcznością chrześcijan i na ściéraniu pobożném śladów policzków i plwocin, którémi bezbożność bije codziennie w twarz naszego Boskiego Mistrza.

Pod opiekę Oblicza Przenajświętszego w Alicante chronią się liczne dusze wybrane, które posuwają się szybko na drodze uświątobliwienia. Roczniki klasztoru przytaczają szczegóły życia, cnót, cudów wielu służebnic Bożych, których żywot skończył się, niby lampa gorejąca, przed Przenajświętszém Obliczem Pańskiém.

Dzieje Chusty św. Weroniki są tak ściśle związane z historyją miasta Alicante, że trzebaby przytaczać w całości długą seryją wypadków, które z kolei doświadczały lub pocieszały starożytny ten gród. Czasu klęsk, czasu groźnych niebezpieczeństw uciekano się do Przenajświętszego Oblicza, a lud, który długo nie pomniał był na swe obowiązki, pada na twarz przed świętym obrazem, wołając z głębi serca, jak niegdyś: „Litości, Boże mój, miłosierdzia!“ Dzieci, odziane w białe sukienki, w koronach cierniowych na głowach, postępują przed relikwiją i błagają głosem dziecięcym łaskawości Bożéj. Błagania i prośby niewinności, złączone ze łzami pokuty i skruchy Pan Bóg zawsze przyjmuje i daje się niemi wzruszyć. Dlatego też Alicante widziało jak w rozmaitych epokach znikały: susza, głód, zaraza, napady rozbójników morskich. Już w naszym stuleciu modlitwy i procesyje do Oblicza Przenajświętszego sprawiły, że sześciokrotnie ustępowała cholera i febra żółta, które były dziesiątkowały ludność.

Dziś Alicante uchodzi za ognisko bezbożności; od lat kilku zaraza Masoneryi i spirytyzmu zyskała tu grunt nadzwyczaj obszérny. Dwa lata temu kilku O. O. Jezuitów pragnęło odprawić tu misyją; zaburzenia

w mieście i nawet w kościele samym przybrały rozmiary tak groźne, że misyjonarze zmuszeni byli do zaniechania przedsięwzięcia swego. Habit zakonny jest tu zakazany. Pragnąc się udać do kościoła Przenajświętszego Oblicza zmuszeni byliśmy iść opłotkami; a gdy z powrotem wypadła nam droga przez miasto, musieliśmy ją odbyć nocą i pod eskortą trzech komisarzów. Stąd nic dziwnego, że w takich stosunkach nabożeństwo do Przenajświętszego Oblicza, jakkolwiek jeszcze bardzo żywe u wielu mieszkańców, słabnie po trosze. Handel, stosunki społeczne, napływ cudzoziemców do Alicante przyczyniają się również do zepsucia i upadku religijnego.

Oby Oblicze Przenajświętsze raczyło wrócić wyrodnym Alikantczykom cuda i łaski dni dawnych; obudzić te serca uśpione i przywieść je do pokuty, ukazując im na nowo łaskę swą i miłosierdzie.

Patronka na wrzesień:

Żywot błogosławionej Serafiny Sforcyi, wdowy drugiego zakonu św. Franciszka. Żyła około roku Pańskiego 1478.

Serafina, córka Goldona, Antoniego hrabi Montfeltro i Katarzyny Kolonny, wnuczka Marcina V. Papieża, urodziła się w Urbino, i na chrzcie świętym nazwana Swewą. W młodych latach przez śmierć rodziców osierocona, do domu książęcego Kolonnów była przyjętą, i w Rzymie odpowiednie stanowi otrzymała wychowanie. Dorastając lat panieńskich, poślubioną została Aleksandrowi Sforcyi, hrabi Kotinoli, Panu na Pesaro, wielkiemu koniuszemu królestwa sycylijskiego, który z pierwszego małżeństwa z Konstancyją Warana, księżniczką Kamerynu, miał dwóch synów: Galacyjusza i Konstancyjusza. Tych Swewa, jakby własne dzieci, serdecznie kochała i pielęgnowała, na wzór czułej matki. W niebytności książęcia, będącego na wojnie Medyjolańskiej, przez lat sześć mądrze księstwem rządziła.

Lecz tę życzliwość odpłacono jej wielką nader niewdzięcznością. Mąż bowiem, po powrocie z wojny, rozpuścił cugle swawol-

nym ciała rozkoszom, zbrzydziwszy sobie Swewę, poślubioną małżonkę. Upominała święta pani, w ufności przywiązania małżeńskiego, zapamiętałego męża; lecz ten, zaślepiony namiętnością, złym za dobre oddając, godził na życie niewinnéj Swewy. Albowiem po dwakroć usiłował ją zgładzić trucizną, a trzeci raz chciał ją udusić; ale gdy szalone zamiary, za pomocą Boską, nie doszły zamierzonego skutku, zbitą srodze, za warkocze z pałacu wywlókł do służebnéj izby, naostatek, w gwałtownéj zapalczywości, zamknął w klasztorze Bożego Ciała zakonnic świętéj Klary, dwunastego roku po nieszczęśliwych zaślubinach małżeńskich; i postawił straż, aby się nikt nie ważył jéj nawiédzać, ani z nią rozmawiać. Znosiła, z przykładną cierpliwością, nieszczęśliwa Swewa, te straszne krzywdy, modląc się do Boga czystém sercem, i prosząc Go o upamiętanie dla okrutnego męża swego.

Rzymscy panowie, krewni téj błogosławionéj służebnicy Boskiéj, wielce obrażeni niecném ukrzywdzeniem swéj powinowatéj, wysłali godnych ludzi do hrabiego, dowiadując się ściśle, czemu tak okrutnie postępuje z żoną swoją Swewą? Niegodny człowiek złość do złości przydawał, potwarz brzydką na nią rzucił, usprawiedliwiając się, że rzekomo tylko zmuszony jéj postępowa-

niem, zapobiegając hańbie domu zacnego, musiał ją w klasztorze zamknąć. Nie dowierzali posłowie temu sprośnemu zarzutowi, jako dobrze świadomi bogobojnych i niewinnych obyczajów haniebnie spotwarzonéj bohatérki. Lecz zapamiętały mąż przyobiecał dowiéść im występku dobrowolnym przyznaniem obwinionéj do tego sprosnego grzéchu. Przesłał tedy przed sobą oprawców, grożąc jéj śmiercią pewną, a klasztorowi zniszczeniem przez ogień, jeżeliby nadchodzącemu książęciu, według woli jego nie odpowiedziała na pytania. Więc przyszedłszy ów niegodziwiec, rozkazał, aby nadeszła do ciemnego okienka, gdzie piérwéj, dla wykonania przeklętych zamysłów swoich, w skrytości utaił pisarza, któryby notował odpowiedzi; tudzież ukrył tam owych z Rzymu posłów dla rzetelnego niby wyrozumienia, z jéj własnych ust, popełnionego grzéchu. Tak złośliwie urządziwszy smutny ten dramat, upominał ją ze zmyśloną ludzkością, aby cierpliwie znosiła klasztorną klauzurę, dla zadosyćuczynienia za popełnioną zbrodnię, przydając, że tém uczciwém więzieniem zapobiegał jéj niesławie, którą na się ściągnęła przez wolne życie w pałacach: „Czyliżem cię, mówił on, téj nocy i na owém miejscu, nie zastał na uczynku grzéchowym?

Na straszną tę potwarz strapiona pani, przebita niezmiernym żalem, jakby mieczem, cale zamilkła; już o swoję nie dbając sławę, tylko ochraniając ubogi ów dziewiczy klasztor, aby go nie zburzył bezbożnik, gdyby wyraźnie i odważniéj zbijała wierutną tę potwarz i szalbierstwo.

Gdy tak strapiona myśli, wówczas on rzecze do pisarza: „Czy słyszysz, jako się nie śmié zapiérać grzéchu, mnie dobrze wiadomego?“ Tedy tą szatańską sztuką, jakby swego dopiął, odszedł z weselem. Strapiona zaś księżna omdléwała pod brzemieniem żalów, mianowicie wyrozumiawszy, że przy świadkach od krewnych książąt wysłanych, była badaną, a pisarz zapisywał nieprawne zeznanie zbrodni, do któréj się niby przyznawała milczeniem. Obumarła i struchlała tedy, udała się do samego Boga, jedynego niewinnych obrońcy, żebrząc miłościwéj pomocy od Najwyższego Majestatu Jego, w tak nieznośnéj boleści zadanéj, przez okrutne wydarcie sławy i uczciwości. Jakoż Bóg dobrotliwy pocieszyć raczył drugą Zuzannę, już prawie konającą. Gdy bowiem w gorzkich łzach strapiona, przed Zbawicielem ukrzyżowanym, przekładała bolesną sprawę; usłyszała głos pocieszający z krzyża, mile napominający ją, aby mężnym umysłem znosiła ten ucisk i

doświadczenie dla miłości Tego, który cierpiał utratę najwznioślejszéj sławy, słów zelżywość, bóle katowni, i sromotę haniebnéj śmierci. Ów zaś pisarz, według woli Pana swego, piórem szalbierskiém szarpiący niewinność, uznał Boga sprawiedliwego nad sobą słuszne ukaranie. Albowiem powracającego z pałacu od swego pana, na ulicy, nędzny osioł tak zbił kopytami, i zębami poszarpał, że ledwo ocalił życie. Zaczém mocno pokaléczony, publicznie wyznawał, że go Bóg skarał za niewinną księżnę, na któréj potępienie radą i pismem następował, i daléj miał zamiar zarzuconą nieprawość popiérać; lecz tak ukarany ledwo nie śmiercią, rad nierad zaniechać tego musiał. Lubo tak Bóg sprawiedliwy jawnie ukarał ministra nieprawości książęcéj, przecież ten ostatni, zapomniawszy się cale w złém przedsięwzięciu swojém, ani téż dbając na strofujące sumienie, ledwo nie gwałtem wydarł księżnéj ślubny pierścień, wrzuciwszy ją z pałacu do pokutnéj celi; poczém zaślubił niejaką Pacyfikę, dawną swoję ulubienicę.

Porzucona Swewa, dobrowolnie przyjęła stan zakonny, a zmieniwszy imię świeckie Swewa, na imię serafickie. nazwana była Serafiną. Odprawiły się tedy z obustron akty weselne; ale jak nierównym zamiarem! Serafina

poślubiła pokój duszy i szczęście niebieskie; Pacyfika—cudzołożnego Aleksandra. W klasztorze źródło pociech niebieskich, do których się potężną opieką przyczyniała litościwa Królowa niebios, gdyż za jéj natchnieniem Serafina stan świecki, zamieniła na duchowny; w pałacu zaś, po godach, powódź kłopotów, żalów, zgryzot sumienia, i innych ucisków. Albowiem, prędko po tych miłych poślubinach, książe Aleksander tak odmienił skłonności swe do Pacyfiki, że się pożycie ich nieszczęśliwe ledwo nie piekłu równało. Jednak ten zbieg cierpień i smutków to sprawił, że się Pacyfika szczérze upamiętała, w pokucie umarła, we dwa lata po owém nieprawém zamężciu. Książe téż Aleksander, za szczególną łaską Bożą upamiętał się, i zaczął szczęśliwie dni pokutne, za liczne zbrodnie lat przeszłych. Serafinę swoję serdecznie kochał, jako już wierną sługę Chrystusa; przez częste jéj nawiédzanie, duchowe rozmowy i zbawienne nauki, miękł, niby wosk od ognia. Dla niéj czynił wiele dobrego klasztorowi, i innych téż miejsc świętych i potrzebnych nie opuszczał, hojnémi jałmużnami okupując grzéchy swoje. Serafinie pozwolił, aby posażne sumy i wiano, według woli swéj obróciła na potrzeby klasztorne; sam zaś, po upływie lat dziewięciu od swego

nawrócenia, zasnął w Panu roku 1473. Duszę jego Serafina usiłowała ocalić licznémi Ołtarza świętego ofiarami, modlitwami i jałmużnami.

Błogosławiona Serafina, skończywszy wszystkie z książęciem sprawy, po śmierci jego, dane Bogu śluby wypełniła, z coraz gorętszém uczuciem ducha. Dowodem tego jasnym głęboka bogomyślność, i znak pewny przed Bogiem i ludźmi, nie próżnego nabożeństwa, znamienite czyny pokory. Albowiem najpodlejsze w zgromadzeniu posługi pełniła z miłą nader chęcią i bez przykrości; służyć chorym, ich opatrywać i cieszyć, jedyna jéj była uciecha. Na modlitwie częstokroć całe nocy bezsenna przepędzała w kościele, aż do dnia. Środy i piątki, od wstąpienia swego do zakonu św. Klary, ściśle pościła, używając tylko chleba i wody po zachodzie słońca. Jałmużny ubogim ze swojego posagu hojną ręką rozdawała, nic sobie nie zostawując. Trzynastego roku swego zakonnego powołania, przymusem prawie obrana ksienią; wiele dobrego sprawiła, tak co do zachowania reguły zakonnéj, jako téż i podtrzymania nadpustoszałego w różnych częściach klasztoru. Największą miała troskliwość o potrzeby sióstr, każdego tygodnia zwiedzając ich cele, zwłaszcza chorych i słabych:

dowiadywała się czego któréj nie dostaje, i starała się, podług swéj możności, zadość uczynić. Wielu chorym przywróciła zdrowie znakiem krzyża świętego. Podczas kanonicznych pacierzy w chórze, często bywała w zachwyceniu, i miewała objawienie wielu tajemnic Boskich. Nakoniec przeżywszy w zakonie lat dwadzieścia i dwa, licznie zbogacona wielością cnót świętych, wpadła w chorobę, w któréj, opatrzona świętémi Sakramentami, przeniosła się na szczęśliwszy żywot z tego padołu płaczu do nieba, roku Pańskiego 1478, dnia 8 września, w sam dzień uroczystości Najświętszéj Maryi Panny, któréj się była poddała w opiekę, i przez całe życie wiernie służyła.

Ciało jéj, po trzech dniach, przy zwyczajném nabożeństwie, w kościele tegoż klasztoru przyzwoicie było pogrzebione. Po wielu latach, gdy je z przyczyny cudów podnoszono, lubo zupełnie spróchniałą była trumna, ciało jednak nienaruszone znaleziono. Teraz spoczywa w Pesaro, we wspaniale kosztem nabożnych książąt wystawionym grobie; gdzie za jéj zasługami i przyczyną, z łaski dobrotiiwego Boga, rozliczne się dzieją cuda, i ona od wiernych odbiéra cześć wybranych sług Bożych, w niebie królujących. Cześć tę od wieków

aż dotąd trwającą, Benedykt XIV, Papież potwierdził, i obrządek Boski ze Mszą św. zakonowi Braci Mniejszych odprawować o niéj pozwolił.

Ks. H. J.

Odpusty zupełne,

nadane wiecznémi czasy, w kościołach Braci Mniejszych św. O. Franciszka.

Wrzesień.

4 września św. Róży z Witerbu, Panny.
11 „ bł. Bernarda, z Ofidy, kapucyna wyznawcy.
17 września odebranie blizn świętego Ojca Franciszka.
18 września św. Józefa z Kopertynu, wyznawcy.
25 września św. Pacyfika, z San Severino, wyznawcy.

Kroniczka.

Ameryka. 1. Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych. Ogólna ludność Stanów Zjednoczonych wynosi 55,000.000. Kiedy w roku 1860 na liczbę tę przypadało 3,175.000 katolików, dziś wzrosła ona do 9,500.000. Jeżeli katolicyzm w tym samym stosunku wzrastać będzie dalej, to w końcu tego wieku liczba katolików w Stanach Zjenoczonych podniesie się do 25 milijonów.

W Ameryce i w Hiszpanii zaczynają się już przygotowania do godnego obchodu 400-letniéj rocznicy odkrycia Ameryki. Przy téj sposobności spodziéwają się ogólnie, że Ojciec święty ogłosi uroczystą beatyfikacyją Krzysztofa Kolumba, sławnego z odkrycia Ameryki, który był zarazem pobożnym tercyjarzem świętego O. Franciszka. Przeszło 500 Arcybiskupów, Biskupów i innych kościelnych dostojników podpisało prośbę o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Australija. (Zamach na życie Biskupa-Kapucyna). Kościół katedralny w Armidale w Australii o mało że nie stał się widownią zbrodni morderstwa na osobie księdza Torregiani, kapucyna, będącego miejscowym biskupem. Oto co pisze o tém zdarzeniu dziennik *Freeman*, wychodzący w Sidney. Katolicy w Armidole nie zapomną dowodu łaski Bożej, jaki otrzymali w dzień Bożego Narodzenia roku 1884, przez uniknięcie wielkiego nieszczęścia i hańby, ja-

kie ich spotkać miały. Biskup ich ks. Forregiani wszedł był właśnie do kościoła o godzinie jedenastej, aby odprawić po raz trzeci w tym dniu bezkrwawą ofiarę. Skoro wszedł przed ołtarz wielki, aby się pomodlić przede mszą i ubrać się w szaty pontyfikalne, wcisnął się za nim pewien człowiek, odziany płaszczem szerokim i stanąwszy po lewej stronie prezbiteryjum, wyjął z pod płaszcza rewolwer. Brat Franciszek, utrzymujący porządek w kościele, przystąpił do niego i polecił mu wyjść z prezbiteryjum, ale zaledwo chwycił go za rękę, kiedy padł strzał, wymierzony ku ks. Biskupowi. Na odgłos strzału powstało niezmierne zamieszanie w świątyni. Dwaj z mężczyzn obecnych w kościele, przeskoczywszy przez kratki presbiteryjum schwycili za ręce mordercę i wydarli mu rewolwer, który jeszcze pięciu kulami był nabity. Kobiety wśród płaczu i krzyków opuściły kościół, roznosząc wieść, że Biskup został zabity. Wkrótce jednak przekonano się z radością, że kula, przeszywszy szaty prałata, uwięzła w stopniach tronu biskupiego, nie doknąwszy wcale ciała Biskupa. Ks. Torregiani pozostał wśród tego wszystkiego spokojnym, a skoro się uciszyło w kościele, przystąpił do ołtarza, odprawił Mszę świętą, miał kazanie do ludu i udzielił mu błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Tymczasem weszli ajenci policyjni, którzy wyrwali zbrodniarza z rąk ludu i odprowadzili go do więzienia. Morderca nazywa się Ugo Calferty, jest anglikiem i zdaje się, że cierpi pomieszanie zmysłów; pomimo to jednak zamach jego był obmyślany, gdyż w kieszeniach ubrania znaleziono jeszcze inne materyje mordercze. Kilka tygodni pierwej kupował broń w Tamworkt i byłby tam dokonał morderstwa, gdyby Biskup był odprawił Mszę św. w kościele parafijalnym, ale, na szczęście, Biskup już ją był odprawił w kaplicy tamtejszych zakonnic. W procesie przed są-

dem cywilnym okazało się, że już od dwóch lat zamyślał popełnić to morderstwo. Spytany o przyczynę zemachu, czy Biskup go kiedy skrzywdził w jakikolwiek sposób, odpowiedział, że nie; tylko, że Biskup nie chciał mu odkryć tajemnicy *Drogi Krzyżowéj*. Kiedy oświadczono, że ta odpowiedź jest niezrozumiałą, wytłumaczył ją w ten sposób: że będąc raz w kościele dotknął się szat biskupich i ujrzał ukryte pod niémi trzy krzyże, a gdy chiał je pocałować, biskup mu tego odmówił, choć on nie miał bynajmniej zamiaru ich ukraść; odtąd dwa razy już wchodził do kościoła, aby zamordować Biskupa, ale nie mógł tego dokazać. Badany o inną przyczynę, zażądał, aby go zaprowadzono do kościoła, gdzie wyzna na spowiedzi wszyskie grzéchy swego żywota. Po tych odpowiedziach, gdy go spytano: czy wie jaka go kara za to czeka, odpowiedział, że spodziewa się być skazanym do ciężkich robót. Gdy mu oświadczono, że nie; powiedział, że go mało obchodzi, choćby był powieszony. Niepodobna było wykryć jakiejś rozumnéj przyczyny zamachu, a z drugiéj strony wiadomo, że ks. Torregiani używa powszechnego szacunku i nawet między prałatami Australii jest najbardziéj popularnym dla swojéj dobroci, miłosierdzia i gorliwości misyjonarskiej.

Belgija. Najprzew. Biskup z Namur ogłosił list pasterski do swych dyjecezyjan, pełen namaszczenia, w którym poleca najgoręcéj trzeci zakon.

Bytom. *Gazeta Górnoszląska* pisze: „Ojciec święty zamierza w roku 1887 (w 50 rocznicę swego kapłaństwa) przystąpić do beatyfikacyi i kanonizacyi kilku sług Bożych, których procesa się toczą w

świętéj kongregacyi obrządków. Pomiędzy témi sprawa beatyfikacyi czcigodnego Ojca Klemensa Maryi Hofbauera (Dworzaka), Redemptorzysty jest najdaléj posuniętą. Po ostatniém bowiem posiedzeniu św. Kongr. Obrz., odbytém w obecności Ojca świętego dnia 16 czerwca, pozostaje jedynie ogłoszenie sługi Bożego w poczet błogosławionych. Wiadomość ta jest o tyle dla nas Polaków donioślejszą, że możemy powiedzieć, że czcigodny Klemens jest Słowianinem; między Polakami w Warszawie bardzo zbawiennie, prawie cudownie, przez kilka lat działał.

„Urodzony roku 1751 na Morawii; jego ojciec Dworzak, późniéj z niemiecka Hofbauerem był nazwany. Zwalczywszy różne trudności, Klemens udał się do Rzymu, gdzie wstąpił do zgromadzenia O. O. Redemptorzystów. Żył jeszcze wówczas fundator kongregacyi św. Alfons Liguori. Prorokował jeden święty o drugim. Święty Alfons przepowiedział — jak wielka praca czekała O. Klemensa w północnéj Europie. W saméj rzeczy, niebawem po święceniu kapłańskiém, wysłany był O. Klemens z jednym tylko towarzyszem do stolicy Królestwa Polskiego. Przez lat przeszło 20 (1787 — 1808) kościół świętego Benona, a raczéj cała Warszawa, świadkiem była niepospolitych darów Bożych, któréemi obdarzony był gorliwy misyjonarz. Liczna drużyna współpracowników wnet go otoczyła i współzawodniczyła w mozolnéj pracy w stolicy i na prowincyi. O. O. Podgórski, Kalisiński, Darewski, Majewski, Sadowski, Kamiński i inni, byli piérwszémi z Polaków Redemptorzystami, czyli—jak ich wówczas od kościoła warszawskiego nazwano — Benonitami. Podobało się Bogu przerwać apostolstwo O. Klemensa i jego zgromadzenia na niejakiś czas w naszym kraju: spisknęli się wolno-mularze, aby się pozbyć Redemptorzystów z Warszawy. Dekret wielkiego księcia warszawskiego, Fryderyka Augusta, wyszedł

dnia 8 czerwca 1808 roku i rozproszone zostało zgromadzenie, a O. Klemens uszedł do Austryi, gdzie przez ostatnie 12 lat życia swego słynął z gorliwości i cudów w stolicy państwa austryjackiego. Lecz i tu oglądał się za Polakami i czekał lepszych czasów, aby pracę swą na nowo w kraju tak mu drogim rozpocząć. Zakończył sługa Boży świątobliwe życie jak najświętszą śmiercią dnia 20 marca 1820 roku. Ciało jego spoczywa w kościele O. O. Redemptorzystów „Maria - Stiegen“ w Wiédniu. Dziś, kiedy gotują nam Polakom nowe uciski, niechaj to będzie dla nas otuchą, że nam Bóg daje nowego obrońcę i patrona w niebie błogosławionego Klemensa!“

Zgromadzenie czcigodnych O. O. Redemptorystów lat temu parę wróciło do kraju naszego i piérwszy dom założyło w Mościskach, w dyjecezyi przemyskiéj.

Chełmno. Przez trzy dni Zielonych Świątek, w czasie 40-sto godzinnego nabożeństwa odprawiały się w kaplicy W. W. Sióstr Miłosierdzia rekolekcyje, w których uczestniczyło około 160 tercyjarek. W piérwsze święto udzielono wszystkim obecnym absolucyi gieneralnéj, a trzeciego dnia rano Komuniją świętą, a po południu błogosławieństwo Papieskie. W tym czasie przyjęto do trzeciego zakonu 11 osób, a 19 uczyniło profesyją.

Częstochowa. Wielkim jest Pan Bóg w wszechmocności i miłosierdziu swoim! przychodzi znowu zawołać na widok nowego cudu, wydarzonego niedawno w znanéj na całą Polskę, jak széroka i długa, świątyni Najświętszéj Panny na Jasnéj Górze, przed cudownym Jéj wizerunkiem. Oto relacyja prosta a wzruszająca, jaką otrzymał *Przegląd*

katolicki warszawski od osoby zupełnie wiarogodnéj: „Dnia 22 maja roku Pańskiego 1885. Ja niżéj podpisany właściciel dóbr gubernii podolskiéj, powiatu latyczowskiego, mając córkę Maryją, chorą od lat kilku, a od lat dwóch o kuli i lasce chodzącą, szukając przez cały ten przeciąg czasu rady najsławniejszych wiédeńskich i innych lékarzów i obecnie mając zamiar jechania do Paryża, przed tą podróżą wspólnie z matką zrobiliśmy *votum* odwiédzenia Częstochowy i ofiarowania naszéj córki Przenajświętszéj Boga-Rodzicy. Po wysłuchaniu Mszy świętéj i odbytéj spowiedzi, właśnie w chwili, kiedy córka moja Maryja przyjmowała Ciało i Krew Pańską przed ołtarzem Najświętszéj Panny Maryi Częstochowskiéj, uczuła raptownie tak wielką ulgę, że, odrzuciwszy kulę, sama, o własnych siłach, wsparta tylko na mojém ręku, z kościoła wyszła. Przejęty do głębi serca tak wielką, acz niezasłużoną łaską cudowną Przenajświętszéj Panny Maryi, niniejszém ten cud poświadczam i na każde zażądanie przed Bogiem i ludźmi o tém świadczyć jestem do śmierci gotów, prosząc, aby to niniejsze moje świadectwo, własnoręcznym podpisem moim stwierdzone, w aktach kościoła w Częstochowie, ku zbudowaniu wiernych złożone było.“......

Francyja. Dzisiejszy rząd francuski, złożony z ludzi bezbożnych, prześladuje wiarę św. katolicką na każdym kroku.

Niedawno, z powodu śmierci Wiktora Hugo, poety wielkiego talentu, ale wroga Kościoła, który umarł, odepchnąwszy święte Sakramenta, rząd prostym dekretem zabrał katolikom jeden z najpiękniejszych kościołów, istniejący w stolicy Francyi pod wezwaniem świętéj Gienowefy, patronki Paryża, przeznaczając go na grób tego poety. Wyrzu-

cili Pana Boga, a postawili na jego miejsce trupa wielkiego grzésznika! Doprawdy lękać się trzeba sprawiedliwéj pomsty Bożéj na ten czyn niegodny.

Nie dosyć na tém. W Algierze, będącym koloniją francuską, ten sam rząd, złożony z masonów i nieprzyjaciół wszelkiéj religii, odebrał pensyją, udzielaną dotąd Misyjonarzom, opowiadającym Ewangieliją świętą i sprawującym posługi duchowne katolikom tamtejszym. Brutalnym środkiem, groźbą głodu, chciał rząd dzisiejszéj rzeczy-pospolitéj spędzić tych rycerzów krzyża z cywilizacyjnego stanowiska. Ale znalazł się mąż dzielny, kapłan świątobliwy a pastérz téj owczarni, ks. Kardynał *de Lavigierie*, arcybiskup Algieru i Tunisu który, niepomny na wiek swój, godność wysoką w Kościele i trudy, nie wahał się wziąć laski pielgrzymiéj i obiega miasta francuskie, błagając o jałmużnę na zaspokojenie licznych i wielkich potrzeb misyjnych, oraz na utrzymanie swego kleru afrykańskiego, któremu Izba republikańska z rządem, niepomni na jego cywilizacyjną misyją, pensyją odjęli. Skutkiem wykréślenia różnych pozycyi w budżecie, straciły misyje algierskie półmilijona franków (z budżetu przeznaczającego 800 tysięcy franków skréślono 578 tysięcy franków); stratę tę musi pokryć ofiarność katolików francuskich. W jaki sposób Kardynał, prawiąc po kościołach, występuje, niech da wyobrażenie treść pod wielu względami bardzo ciekawa jego mowy, powiedzianéj w kościele św. Bonawentury w Lyjonie, dokąd zbiegły się tłumy, by widziéć i słyszéć kwestującego Kardynała. Arcybiskup algierski ma lat 60, jest wzrostu średniego, lecz zdaje się być wyniosłéj postaci, z taką godnością nosi purpurę kardynalską. Trudy jednak i mozoły niesłychane, jakie od kilku lat podejmować musiał, pokonały jego temperament i pochyliły go nieco ku ziemi. Twarz apostolska, otoczona siwą brodą; czoło szé-

rokie, oko nadzwyczajnéj dobroci; kiedy mówi, słowo jego jest pełne namaszczenia. Kardynał wstępuje na ambonę i rozpoczyna od wyrażenia wdzięczności dla katolików wielkiego miasta Lyjonu. „Nie wyczekujcie odemnie żadnéj wspaniałéj mowy; od tak dawna zniewolony jestem mówić, obok języka ojczystego, innémi językami! Nie przychodzę oczarowywać serc waszych; powiedziałbym raczéj, że przychodzę je rozdziérać. Przychodzę jako żebrak, bo gdybym dopuścił wykonania tego, co przeciwko mnie rozporządzono, niezadługo w méj dyjecezyi nie byłoby ani jednego kapłana, któryby chrzcił dzieci, lub umiérającym pomoc religijną przynosił. Nie przychodzę bawić się w politykę: nigdym się nią nie zajmował, nie znam i nie głoszę żadnego innego królestwa, krom niebieskiego; dlatego wam powiem o mych nieszczęściach to tylko, co jest potrzebne, aby was do miłosierdzia pobudzić". Następnie wykładał Kardynał, jak i dlaczego kult katolicki zaprowadzony został w Algierze. „Przez 8 lat, mówił on, pozostawiono Algier bez kultu i bez religii, mimo że była tam ludność z głęboką wiarą, mająca silne przekonanie o potrzebie religii dla człowieka". Arabowie mogli tedy mówić: „Francuzi, przybywając do nas przewyższali nas pod każdym względem, z wyjątkiem znajomości Boga." I któż to był, co po tych 8 latach doprowadził do utworzenia biskupstwa algierskiego? Był to Abd-el-Kader, który mówił do gubernatora: „Niepodobna jest miéć do was zaufanie, gdy wy w Boga nie wierzycie." Kaznodzieja wykazywał daléj potrzebę religii dla kolonii, złożonéj po największéj części z obcych, nie uznających absolutnie żadnéj innéj władzy, oprócz duchownéj. Wszyscy są katolikami, co, niestety, wyrabia przekonanie, że im mniéj się jest francuzem, tém więcéj jest chrześcijaninem. Odjazd duchowieństwa przyniósłby taki cios kolonii, że wpływ

francuski zginąłby na zawsze. Przypomniał następnie Kardynał układy, zawarte z Grzegorzem XVI., Piusem IX. i Leonem XIII., na mocy których rząd francuski zobowiązał się dostarczyć duchowieństwu katolickiemu wszystkiego, co potrzebne jest dla jego utrzymania i działalności. „Położenie dzisiaj jest nieznośne. Coby to za zgorszenie było, gdyby, dnia pewnego, biskupi, kapłani, zakonnice widzieli się zniewolonémi wyjechać, gdyby muzułmanom i obcym, towarzyszącym im w płaczu, powiedziéć musieli, że Francyja o nich już się nie troszczy“. Aby téj konieczności uniknąć, Kardynał wyjechał, lecz przed swym wyjazdem musiał powiedziéć swym seminarzystom, że już nic więcéj dla nich nié ma. Było to samo, co kazać im odejść, gdyż rodziny ich są ubogie i nié mogą im nic pomódz. Skończyło się rekrutowanie duchowieństwa; nie długo nie będzie tam wcale księży.“ Jeśli odwołuję się, mówił daléj Kardynał, do miłosierdzia Lyjończyków, to w imię Francyi, któréj honor jest związany z tém, co Francyja zdziałała po za Morzem Śródziemném. Algier, Kartagina są bramami dla świata cywilizowanego, prowadzącémi do wnętrza Afryki, a te bramy myśmy otworzyli. Kapłani z Algieru, dzieci nasze, są apostołami nad jeziorem Tanganika, w Saharze, w Kongo; krew tam leją za wiarę. W imię tego bohatérskiego kleru do was się odwołuję. Cóż mu zarzucić można? W jakąż bawimy się politykę? Jakiemuż obowiązkowi obywatelskiemu uchybiliśmy? A jednakowoż na nas się rzucają“. Ks. Arcybiskup Lavirgerie kończąc, uniewinniał się, że tak długo mówił, lecz jest, on jak ojcowie i dziadowie, którzy mówiąc o swych dzieciach, nie wiedzą, kiedy skończyć. „Chciejcie tedy zrozumiéć uczucia starca, po nad którym wisi groźba, że widziéć będzie musiał całą swą rodzinę rozproszoną i kult Boga zgładzony!“ Wzruszenie Arcybiskupa algierskiego udzieliło

się całemu audytoryjum, to téż gdy zeszedł z ambony, gdy ujrzano tę wielką postać, tego patryjotę wyciągającego rękę po jałmużnę dla kleru algierskiego, wszystkie kieszenie się wypróżniały, a nawet tłoczono się, aby mu rzucić na tacę grosz ofiarny. Z Lyjonu udał się Kardynał do Paryża i wystąpił 10 maja z podobną prośbą w jednym z największych kościołów paryskich, św. Magdaleny.

---

2. Starożytne i wielkie miasto Lyjon, poruszone zostało w duchu religijnym misyją, jaką tam odbyli O. O. Kapucyni. Za każdym razem, kiedy kaznodzieja wstępował na ambonę, wielka katedra św. Jana przepełniona była ludem, który z zapałem prawdziwie francuskim słuchał nauk Misyjonarzów. Po skończeniu misyi, Ojcowie oświadczyli kardynałowi Arcybiskupowi chęć wniesienia w katedrze statui świętego Ojca Franciszka. Arcybiskup odpowiedział im: że to nie dosyć, ale że im pozwala w kaplicy, gdzie jest chrzcielnica, wznieść ołtarz na cześć ich świętego założyciela. Ojciec Mosé z Orleanu wezwał wiernych do składek na doprowadzenie téj myśli do skutku, a Ojciec święty Leon XIII zachęcił i pobłogosławił tak dzieło, jak wszystkich biorących w niém udział, sam zaś przyłożył się doń hojnym datkiem.

---

3. Członkowie trzeciego zakonu zostający pod przewodnictwem O. O. Franiszkanów i Kapucynów urządzili w święto Najświętszego Serca Jezusowego wielką pielgrzymkę do Paray-le-Monial. Przew. O. Prowincyjał Kapucynów rozesłał okólnik do wszystkich klasztorów swojéj prowincyi, w którym zachęcał do wzięcia jak największego udziału w téj pielgrzymce.

Gniezno. Wiel. ks. Gdeczyk przyjął do trzeciego zakonu świętego O. Franciszka 12 osób, w kościele świętego Jerzego.

Kraków. Najprzewielebniejszy ks. Biskup krakowski 21 czerwca r. b. wyświęcił na kapłanów: O. O. *Tomasza Górskiego* i *Ksawerego Maternę* ze Zgromadzenia O. O. Kapucynów, a w dwa dni potém nowi synowie świętego O. Franciszka odprawili swe prymicyje w kościele O. O. Kapucynów w Krakowie. Dnia zaś 15 lipca r. b. wyświęcił O. O. *Serafina Pietraka*, *Kasyjana Karbuta* i *Rajmunda Ptaka* ze Zgromadzenia O. O. Reformatów. „Szczęść im Boże!“

Lwów. Tutejszy dziennik „*Przegląd*“ umieszcza bardzo na czasie i trafne uwagi, które tu powtarzamy:

„Z wielu stron otrzymujemy skargi na ten smutny fakt, że izraelici prowadzą u nas handel przyborami kościelnémi, obrazami świętych, książkami do nabożeństwa i t. d., przyczém oczywiście pozwalają sobie bądźto żartów niewczesnych, raniących sumienie katolickie, bądźto sposobów zachwalania towaru, uwłaczających jego świętości.

„W ostatnim numerze *Wielkopolanina* znajdujemy list ze Szląska, opisujący to żydowskie zachwalanie towaru. Przykrych rzeczy, zawartych w tym liście, niepodobna nawet powtórzyć. Dość tylko nadmienić, że ci kupcy izraelscy traktują obrazy świętych Pańskich zupełnie tak samo, jak każdy inny towar, i stosują do nich te same terminy i wyrażenia, jakich przyzwyczaili się używać przy sprzedaży zwierząt domowych lub narzędzi gospodarskich.

„Takie postępowanie izraelitów z przedmiotami, które przywykliśmy otaczać czcią najwyższą, osłabia poczucie religijne u naszego ludu. Rzeczą więc jest w piérwszym rzędzie duchowieństwa i szlachty, aby to świętokradztwo wytępić. Również winna się wziąć do tego władza energicznie i pociągać winnych do odpowiedzialności. Ona bowiem powinna ciągle to mieć na myśli, że wszystko, co osłabia poczucie religijne u ludu, działa na społeczeństwo w sposób rozkładowy“.

Rzym. 1. Uroczyste tryduum w bazylice świętego Klemensa na cześć świętych Apostołów słowiańskich, Cyryla i Metodego, rozpoczęło się dnia 3 lipca r. b. nabożeństwem pontyfikalném, odprawioném przez Arcybiskupa Józefa Sembratowicza, w asystencyi koncelebransów kanoników lwowskich obrz. gr. katol.: Andrzeja Bieleckiego i Bazylego Faciewicza, ks. Marcina Pakisza, prokuratora biskupów ruskich u Stolicy świętéj i ks. Ambrożego Polańskiego, prefekta studyjów w seminaryjum ruskiém we Lwowie. Funkcyje dyjakona spełnił ks. Seweryn Toroński, wice-rektor wspomnianego seminaryjum. Uczniowie kolegijum grecko-ruskiego asystowali przy ołtarzu. Ceremonije uroczyste w języku słowiańskim i według obrządku greckiego odprawione, wielkie wrażenie wywarły na Rzymian; liczna asysta, benedykcyja udzielona świécami, procesyja z oblatami przez dyjakona i księży koncelebransów odprawiona, Komunija udzielona tymże kapłanom i dyjakonowi, którzy chléb eucharystyczny brali prawą ręką i następnie kielich sobie podawali, wykazywały różność obrządku łacińskiego od od greckiego, mimo jedności wiary; wreszcie śpiéw, wykonany według metody seminaryjum ruskiego we Lwowie, pod dyrekcyją wprawną maestro Borghi

podnosił to wrażenie. Słowem, jak donosi *Moniteur de Rome*, wszystko w starożytnéj bazylice świętego Klemensa symbolizowało jedność Kościoła grecko-słowiańskiego z Kościołem rzymskim i dobrodziejstwa, jakie ta jedność w miarę swego rozwoju na Wschodzie przynosić będzie. Na drugi dzień w sobotę śpiéwał Mszę świętą Mgr. Jul. Lenti, wicegierent Rzymu. Kolegijum czeskie usługiwało do Mszy. Nieszpory w sobotę, pontyfikalną Mszę świętą i uroczyste nieszpory w niedzielę odprawił Kardynał Parocchi, który téż po Ewangielii wygłosił wspaniałe kazanie o świętych Apostołach słowiańszczyzny; uczniowie kolegijum polskiego asystowali. Na nieszporach prawił Mgr. Satolli, prof. w kolegijum Urbanum. Kaplica zbudowana na cześć świętego Cyryla i Metodego przez Leona XIII., obraz świętych Apostołów w ołtarzu téjże kaplicy, oraz wszelkie inne malatury i dekoracyje, z wielkim wykonane talentem, powszechny budzą podziw.

---

2. Ojciec święty „pragnąc się przyczynić do dobra Kościoła powszedniego, ożywić we wszystkich sercach gorliwą miłość ku bliźniemu“ wydał świéżo brewe, wynoszące świętego Wincentego à Paulo, założyciela Zgromadzeń: W. W. księży Misyjonarzów i Czcigodnych Sióstr Miłosierdzia, które tyle na całym świecie, (do Polski od dwustu lat przeszło wprowadzeni) dobrego czynią — do godności patrona wszystkich dzieł i stowarzyszeń dobroczynnych w całym świecie katolickim.

---

3. Papiéż zamianował administratorem apostolskim dyjecezyi Makańskiéj Ojca Buhadgiar, kapucyna. Rząd angielski, chcąc okazać swoje zadowolenie z téj nominacyi, i dać dowód uszanowania dla Sto-

licy Apostolskiéj polecił, aby okręt wojenny Helikon przewiózł owego prałata z Sycylii do Matty. Jakże piękny przykład rządom katolickim daje protestancki rząd Wielkiéj Brytanii!

---

4. Ojciec święty na konsystorzu dnia 27 marca prekonizował znów dwóch Biskupów i jednego Arcybiskupa z zakonu świętego Franciszka. Jeden franciszkanin z misyj azyjatyckich przedstawił Ojcu św. dwóch młodych Chińczyków, którzy obecnie w Rzymie przygotowują się do przyjęcia święceń kapłańskich. Z ojcowską prawdziwie dobrocią przyjął Ojciec św. tych dwóch młodzieńców, zachęcał ich, by zostali wiernémi swemu świętemu powołaniu i udzielił im apostolskiego błogosławieństwa.

---

5. „*Mors et vita*“ (Życie i śmierć) — taki tytuł nosi nosi nowe, na ukończeniu będące oratoryjum sławnego kompozytora francuskiego Gounod'a, dedykowane Ojcu świętemu Leonowi .XIII. Do dzieła tego natchnąć miał mistrza sławny ów obraz Murilla, przedstawiający: Widzenie świętego O. Franciszka. Dyjalog tegoż świętego z Odkupicielem stanowi osnowę oratoryjum.

---

6. Ojciec święty na konsystorzu, odbytym dnia 27 lipca r. b. mianował *kardynałami św. rzymskiego Kościoła* następujących dostojników:

Pawła *Melchersa*, arcybiskupa kolońskiego; Alfonsa *Capecelatro*, arcybiskupa kapueńskiego, Franciszka *Battaglini'ego*, arcybiskupa bonońskiego, Patrycyjusza Franciszka *Moran'a*, arcybiskupa sydneyskiego, Placyda Maryją *Schiaffino* z kongregacyi benedyktyńsko - oliwetańskiéj, biskupa tytularnego

nyseńskiego i Karola *Christofari'ego*, audytora Apostolskiego. Pierwszych pięciu Kardynałami—kapłanami, a ostatniego kardynałem — dyjakonem.

Święte kolegijum kardynałów liczy obecnie 62 członków, mianowicie 28 mianowanych przez Piusa IX, a 34 przez Leona XIII. Z tej liczby 13 należy do zgromadzeń zakonnych, a mianowicie: 5 Benedyktynów, 2 Dominikanów, 2 Augustyjanów; Zgromadzenia zaś towarzystwa Jezusowego, imienia Maryi, *Kapucynów* i Oratoryjanów posiadają po jednym purpuracie. Pod względem narodowości Włochy posiadają 34 kardynałów, Francyja 5, Anglija i Irlandyja 4, Niemcy 3, Hiszpanija 4, Austryja 4, Węgry 2, Polska 2, Portugalija 2, Ameryka 1, Australija 1. Za potyfikatu Leona XIII., zmarło 42 kardynałów; już w tym roku zmarli kardynałowie: Mac Cabe, Chigi, Schwarzenberg, Lassagni i Nina.

Tenczynek. 30 czerwca r. b. Wieleb. O. Bernard, Kapucyn, po poprzedniém dokładném wyjaśnieniu istoty i znaczenia tercyjarstwa, przyjął uroczyście do trzeciego zakonu 13 osób.

---

2. W dniu 6 sierpnia r. b. w święto Przemienienia Pańskiego Najprzewiebniejszy ksiądz Biskup krakowski poświęcił kamień węgielny pod ochronę Sióstr Miłosierdzia, fundowaną przez Teklę Wężykównę, za staraniem czcigodnego proboszcza miejscowego ks. dra Smoczyńskiego.

Węgry. Projekt zjazdu walnego katolików węgierskich jeszcze w ciągu bieżącego roku podaje dziennik zachowawczy *Magyar Altam*. Myśl to nie nowa i kilkakrotnie już była roztrząsana. W prze-

szłym roku miał się wziąć do jej wykonania „związek katolicki“, ale natrafił na różne przeszkody okolicznościowe, które obecnie nie istnieją. A pobudki do zjazdu sa bardzo ważne. Katolicy węgierscy w ogóle mało się jednoczą we wszystkich kwestyjach nie ściśle kościelnych. Niezmiernie ważne sprawy charakteru chrześcijańsko-społecznego znajdują się zupełnie w rękach ich przeciwników. Większość ludności krajowej z boleścią widzi, że prawodawstwo i administracyja pod wielu względami ustanawia zasady, nie dające się pogodzić z sumieniem katolickiem. Brak stowarzyszeń katolickich powołuje w następstwie niewyrobienie opinii katolickiej publicznej. Prasa katolicka z trudem wywalcza sobie byt skromny, podczas gdy dzienniki jej przeciwnie w ciągłym są rozwoju; szkoły katolickie, fundusze i fundacyje usunięto z pod wpływu i współdziałania katolików. Słabo wegetuje życie chrześcijańskie w rodzinach, domach, w wychowaniu dzieci, kształceniu czeladzi i t. d. Podczas gdy protestanci na swoich zjazdach chlubią się ze swego wyznania, katolikom odjęto wszelką sposobność do zbiorowego wynurzenia swoich przekonań. Zachęceni przykładem zjazdów niemieckich katolickich, węgierscy katolicy zamierzają pracować także w ten sposób nad rozwinięciem życia kościelnego.

Wiedeń. W Austryi, jakkolwiek na jej karku ciąży potężne jarzmo żydowskiego gazeciarstwa, weszło w tych czasach (11 czerwca) w życie prawo dobroczynne i pamiętne, prawo ustanowione wspólną zgodą reprezentacyi państwa i monarchy, które wprowadza obowiązek niedzielnego wypoczynku. Mimowoli nasuwa się tu myśl porównania z Francyją dzisiejszą. I rzeczywiście smutno to powiedzieć, ale wyznać trzeba: nierozumem byłoby utrzymywać,

że we Francyi obecnie nie możebnem byłoby zaprowadzić szanowania niedzieli środkiem krajowego prawodawstwa. Pomimo mniemanego postępu bezbożnych idei w krajach rakuskich, można powiedzieć, że przedziela je od Francyi cała otchłań historycznego rozwoju. Austryja znalazła w sobie pierwiastki do rozpoczęcia reformy, która, mamy w Bogu nadzieję, stać będzie słupem ognistym w dziejach świata. A więc bezbożne i złowrogie wyobrażenia nie przeniknęły tutaj od szpiku kości narodu, nie zatruły jego oddechu, ale pływają jedynie na powierzchni życia, jak brudne szumowiny.

Jako państwo chrześcijańskie Austryja o wiele iest także wyższą od tak zachwalonego dzisiaj cesarstwa niemieckiego. Słowa Bismarka, wyrzeczone w berlińskim parlamencie, że nie ma odwagi, zaprowadzając święcenia niedzieli, odciągać robotnikowi 14% od tygodniowego zarobku, dowodzą dobitnie, że Niemcy bynajmniej nie stoją na chrześcijańskim stanowisku wobec wszelkich i palących kwestyj obecnej chwili. Słuszność wyznać każe, że, oprócz Wiednia i niektórych miast fabrycznych, rzadko napotkasz w Austryi tych rolników i robotników, gwałcących dni Pańskie, jakby na szyderstwo ludzkiemu sumieniu, i że, przeciwnie, wszystkie ludy tej katolickiej monarchii przestawiają obraz życia chrześcijańskiego i starego, poczciwego obyczaju.

Włochy. (Obchód jubileuszowy Sykstusa V., z zakonu św. Franciszka). W dniu 26 kwietnia r. b. miasto Montaldo w marchii Ankońskiéj święciło trzechsetną rocznicę obioru Sykstusa V. na papiéża. W dniu 24 kwietnia 1585 roku wybrany został następcą Piotra świętego i panem Rzymu wielki zakonnik, znakomity Włoch, papiéż i król. Urodzony w roku 1521 w Montaldo, małéj wówczas wiosce,

z rodziny Peretti, otrzymał na chrzcie świętym imię Feliks; a jak powiada historyk Cezar Cantu: „wuj jego, zakonnik świętego Ojca Franciszka, wziął go od paszenia prosiąt, wychował i uczynił zakonnikiem. Zakonnik ten jął się gorliwie nauk, wyszedł na znakomitego kaznodzieję, został profesorem prawa kanonicznego, inkwizytorem w Wenecyi, w roku 1570 mianowano go kardynałem, a w piętnaście lat potém obrano papiéżem. Rządził Kościołem lat pięć, cztéry miesiące i trzy dni; ale ileż to dzieł dokonał w ciągu tego czasu! Oczyścił państwo kościelne z rozbójników, ożywił rolnictwo, handel i przemysł, osuszył znaczną część bagien pontyńskich, zaprowadził rękodzielnie wyrobów wełnianych i jedwanych. Nauki i sztuki doznawały szczególnéj opieki jego: upiększył Rzym, bazylikę Najświętszéj Panny Maryi większéj, świętego Piotra, Belweder watykański, wzbogacił bibliotekę; zaopatrzył Rzym w wodę, sprowadzając ją wodociągiem o 22 mil włoskich i nazywając swojém imieniem *Acqua Felice*; wzniósł obelisk watykański i kilka innych obelisków. Obejmując rządy Kościoła i państwa kościelnego zastał skarb pusty; zaprowadził więc oszczędności i w ciągu jednego roku zebrał milijon skudów, które złożył w zamku świętego Anioła. Powtarzało się to co rok; a w wydanéj bulli postanowił, że piéniądze te mają być użyte albo na odzyskanie Ziemi świętéj, albo w czasie wielkiego głodu lub zarazy, albo wreszcie na wojnę przeciwko któremu z książąt, któryby się targnął na posiadłości kościelne. Rodzinną wioskę swoję Montaldo podniósł do rzędu miast, i założył tam biskupstwo, kapitułę, otworzył seminaryjum i uposażył hojnie wielu innémi dobrodziejstwami.

To téż to miasto obchodziło w dniu 26 kwietnia r. b. ze szczególną uroczystością trzechsetnią rocznicę obioru Feliksa Peretti na Papiéża.

W południe odśpiéwano uroczyście *Te Deum* w obszérnéj katedrze, którą napełniła kapituła, seminaryjum i mnóstwo ludu. Byli także obecni członkowie klasztoru O.O. Franciszkanów, zamieszkujących dom, w którym Sykstus V. pobiérał piérwsze nauki od swojego wuja. Wieczorem, staraniem kapituły, katedra na wewnątrz i na zewnątz oświéconą została, a mieszkańcy miasta z własnego popędu oświétlili swe domy. Tak miasto rodzinne uczciło pamięć wielkiego Papiéża i króla!

Ze Wschodu pisze jeden z Ojców Kapucynów, misyjonarz tamtejszy: Im więcéj poznaję Wschód, tém bardziéj się przekonywam, że Wschód może być odzyskanym dla katoliczmu tylko w jeden sposób: musimy się zwrócić do odnośnych obrządków*). JEks. ks. Rotelli, delegat apostolski w Konstantynopolu, mąż jasno i głęboko patrzący na rzeczy, jest tego samego zdania. Jezuici, Kapucyni i t. d. ale *łacińskiego* obrządku sami nie pomogą: przepaść między schizmą a Rzymem zostanie zawsze ta sama. Skoro zaś tylko mieć będziemy Jezuitów, Kapucynów i t. d. *wschodnich* obrządków, nie będzie rzeczą trudną zwrócić ludy wschodnie ku opoce Piotrowéj. Mam w Bogu nadzieję, iż już po nie wielu latach ujrzymy piérwociny naszych i ich trudów i jałmużn trzeciego zakonu. Pokładam najzupełniejsze zaufanie w gorliwym współudziale trzeciego zakonu; proszę więc o polecenie naszego przedsięwzięcia bardzo usilnie.

*) Obrządek jestto sposób odprawiania służby Bożéj, adminis rowania świętych Sakramentów i t. d.

Żmudź. O. Jan Konopacki, były gwardyjan O. O. Bernardynów w Mohilewie, obchodził 8 października r. z. w kościele parafijalnym w Janiskach na Żmudzi sekundycyje kapłańskie. JEks. Biskup zmudzki Mieczysław, Leonard Pallulon, za pośrednictwem miejscowego dziekana przesłał czcigodnemu jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i błogosławieństwo.

Biblijografija.

— *Najnowsze dzieła polecenia godne, do nabycia w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:*

1. **Konferencyje apologietyczne** o przyczynach niedowiarstwa w naszych czasach i o potrzebie religii napisał **ks. Józef Pelczar**, profesor uniwersytetu jagiellońskiego. Cena *1 zł. austr. (2 marki).*

2. **Kazania o chwalebnej Encharystyi ks. Stanisława Karnkowskiego,** Arcybiskupa gnieźnieńskiego. Przejrzał i wydał *ks. Antoni Chmielowski*, M. Ś. T. *3 zł. austr. (6 marek).*

3. **Życiorys ks. Stanisława Karnkowskiego,** Arcybiskupa gnieźnieńskiego przez **ks. Antoniego Chmielowskiego,** M. Ś. T. Cena *1 zł. austr. 50 centów (3 marki).*

4. **Grzechy jarmarczne** (dla ludu) przez **ks. B. Grabowskiego.** Cena *25 centów (50 fenigów).* Wyborna praca tego zasłużonego w literaturze ludowej kapłana, stanowiąca jakby dalszy ciąg książki wydanej w roku 1881 p. n. *Czytania o grzechu nieczystości dla ludu.*

5. **Najświętsza'Maryja Panna Gidelska.** Z dodaniem litanii, modlitw i pieśni, napisał **Stanisław Brzozowski.** Cena *16 centów (32 fenigów).*

6. **Encyklopedyja kościelna** podług teologicznéj Encyklopedyi Wetzera i Weltego z licznémi jéj dopełnieniami, przy współpracownictwie kilkunastu duchownych i świeckich osób wydana przez **ks. Michała Nowodworskiego** Tom XVI. *(Nesuder— Obrzędy.* Cena *3 zł. austr. i 75 centów (7 marek).*

7. **Historyja święta nowego testamentu** napisał **ks. R. Filochowski.** Cena *60 centów (1 marka i 20 fenigów).*

8. **Upomnienia zbawienne** dla chrześcijan wszelkiego wieku i stanu przez **O. Rafała, Kapucyna.** Cena *41 centów (82 fenigów).* Rzecz bardzo praktyczna i wielkiego pożytku, i dlatego szczególniéj tercyjarzom dziełko to polecamy.

9. **Pociecha dla strapionych** czyli o zgadzaniu się z wolą Bożą przez **świętego Alfonsa Liguori'ego.** Przekład **O. Prokopa,** Kapucyna. Cena *32 centy (64 fenigów).*

10. **Kwiaty, ozdoba naszych kościołów,** ułożył **ks. Władysław Fudalewski.** Cena *45 centów (90 fenigów).*

11. **Nowenna do świętego Stanisława Kostki,** patrona młodzieży z litaniją i modlitwami odpustowémi. Cena *15 centów (30 fenigów).*

12. **Litanija niewiast.** Cena *5 centów (10 fenigów).*

Nekrologija.

Klara Folwarczna, siostra ztrzeciego zakonu zmarła w *Miasteczku*, na Górnym Szląsku dnia 10 czerwca r. b.

W Wielkowoli, w dyjecezyi Sandomierskiéj umarł *O. Antoni Kommendecki*, ze Zgromadzenia O. O. Bernardynów, pełniący obowiązki kapelana Sióstr Miłosierdzia w Kobylanach. Liczył lat 50.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, A światłość wiekuista niechaj im świéci na wieki. Amen.

Odpowiedzi Administracyi:

P. A. P. w Jabł. — Bóg moją miłością czyli modlitwy świętéj Giertrudy na papierze zwyczajnym kosztują *96 centów*; w oprawie w płótno angielskie brzegi złocone lub pąsowe *2 zł. austr. i 26 centów*; zaś na papierze welinowym *1 zł. austr. i 26 centów*, a w oprawie w najlepszą skórę (chagrin) brzegi pąsowe lub złote *3 zł. austr. i 26 centów*.

Nr. 2530.

Wolno drukować

Kraków, dnia 17 sierpnia *1885*.

† *Albin.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI.

Wrzesień.

1. Św. Izabella P. Terc., siostra św. Ludwika kr. franc.
2. Św. Łucyjusz, Terc. Męcz., żywo spalony w Japonii.
3. Św. Antoni, Terc. Męcz. w Japonnii.
4. Odpust. Św. Róża z Witerbu, Terc. P. 18-to letnia.
5. B. Karol, hrabia, Terc. 1419 w Wenecyi.
6. B. Tesserand. w Lyjonie 1494 Terc.
7. B. Marya z Burbonów, Wd., Terc. w Amiens.
8. B. Antonina z Florencyi, Terc., oddana ciągłej modlitwie.
9. B. Franciszek, Książe Bretanii, Terc. 1488.
10. B. Aleksander Terc. w Peru 1242.
11. Odpust. Św. Bernard z Ofidy, Kapucyn.
12. Św. Leon Karazum, Japończyk, Terc. Męcz.
13. B. Adonza, Wd., Terc. 1956 w Hiszpanii.
14. B. Jolenta, siostra św. Kunegundy, księżniczka polska, Terc. P.
15. B. Eufrozyna, Wd. Terc. 1484 w Bituryi.
16. B. Marya Leontana, Terc. 1543. w Albacie.
17. Odpust i Absolucyja gieneralna Pięć Blizn ś. Ojca Franciszka.
18. Odpust. Ś. Józef z Kopertynu.
19. B. Małgorzata Petit, Wd., Terc. Męcz. 1567.
20. B. Bernardyna z Montenajor, Terc.
21. B. Maryja Karminella, Terc. w Sycylii,
22. Pobożna Maryja Anna, Terc., znakomita cnotą cierpliwości.
23. B. Beatryx, Wd., Terc. z Willelonga.
24. B. Gillota, Terc. w Toskanii 1297.
25. Odpust. Św. Pacyfik.
26. Św. Łucyja P. Terc. 1400 w Sycylii.
27. B. Marya Ortaga, Terc. 1570 w Alkazar.
28. Św. Witalis a Bastia, Terc. 1491.
29. B. Robert, książe Armenii w 12 roku Tercyjarz 1432.
30. B. Magdalena, Wdowa, Tercyjarka w Tornelli.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.